

**Autor: Zofia Szybowska**

WSZELKIE PODOBIENSTWO DO PRAWDZIWYCH OSÓB I ZDARZEŃ JEST PRZYPADKOWE.

.....

## **KOPIEC I KRET**

Lekcja dłużyła się dziś niemiłosiernie, jakby czas się zawiesił. Mati również czuł się jakby zawieszony w próżni. Początek czerwca, a taki upał... Bezmyślnie wpatrywał się w krajobraz za oknem. Gdyby nie koparka i kilku kręcących się to tu, to tam robotników, to co widział, mogłoby uchodzić za stan po klęsce żywiołowej. Stara sala gimnastyczna, na której rozegrał tyle udanych meczów została zrównana z ziemią. Na jej miejsce miała powstać nowa. Na miarę XXI wieku. Z siłownią, salami fitness i kilkoma innymi bajerami. Po raz nie wiadomo który, spojrzął na wiszący na ścianie zegar. Czy on w ogóle chodzi???. Dobrze, że siedzi w ostatniej ławce, a rozgadany profesor nic wyjątkowo od niego nie chce. Znużone oczy skierował znów za okno. Tym razem jednak na placu budowy coś się działo... Ktoś biegał, inny wymachiwał rękami, a facet w kamizelce „kierownik budowy” wyglądał, jakby rzucał na kogoś zakłęcia. W istocie, wszyscy uciekali, gdzie pieprz rośnie...

– Tworzyński!!! – Mateusz poderwał się na równe nogi. Dopiero, gdy kumpel z ławki walnął go w kostkę, dotarło do niego, że profesor już trzeci raz wykrzykuje jego nazwisko.

– Tak... przepraszam... ja tylko... – próbował tłumaczyć się Mati.

– No rusz się już! – nie dał mu dokończyć nauczyciel. – Szybko z tym do Pani Dyrektor! Od czegoś jesteś przewodniczącym tej klasy! – kontynuował wciskając mu do ręki plik jakichś papierów.

– Tak, już, Panie Profesorze... – odpowiedział Mati i ruszył szybko do drzwi, ciesząc się w duchu, że nie oberwało mu się za nieuważanie na lekcji.

.....

Kierownik budowy wyglądał na zmieszanego. Z trudem próbował ukryć zakłopotanie. Pot spływający po twarzy mieszał się z pokrywającym twarz wapiennym pyłem. Czy to efekt tylko piekielnego upału...? Szybko zniknął za drzwiami dyrektorskiego gabinetu, zza których po chwili dały się słyszeć stłumione okrzyki. Jeden z nich – jakieś „Mój Boże!” – doleciało do uszu wchodzącego do sekretariatu Matiego. Już miał powiedzieć „Dzień dobry”, gdy energiczna Pani Dyrektor wybiegła ze swego gabinetu, rzuciła tylko sekretarce: „Wychodzę do Starostwa” i ruszyła z impetem w stronę Matiego.

– Pani Dyrektor, ja tylko...

– Później...! – nie dała mu dokończyć i już jej nie było. Za nią drobnymi krokami próbował nadążyć facet w pomarańczowej kamizelce.

Mati ciężko westchnął i po raz kolejny tego dnia skierował wzrok za okno. Po chwili widział idącą krokiem sprintera Dyrektorkę. Ale bynajmniej nie kierowała się w stronę szanownego Urzędu Starostwa Powiatowego...

.....

Trzy godziny później Mateusz Tworzyński znów stał w tym samym miejscu przed gabinetem dyrekcji. Wychowawca mu nie podarował. Miał załatwić to, co zostało mu zlecone. Sekretarki akurat nie było. Postanowił załatwić to jak najszybciej i zapukał do drzwi. Ktoś tam był na pewno. Słyszał delikatne szuranie i otwieranie szuflad. Zapukał ponownie. Czy ktoś nie odpowiedział czegoś w stylu „Proszę”? Delikatnie nacisnął klamkę i wolnym ruchem zaczął otwierać drzwi. W pokoju panował mrok za sprawą szczelnie zasłoniętych rolet. W pierwszej chwili wydało mu się, że nikogo tu nie ma. Nagły, ostry dźwięk telefonu, który okazał się, że leży na ławie, poderwał go na nogi. Upuścił dokumenty, które trzymał w ręce. Pochylił się, by je podnieść. Nie zdążył zareagować, gdy poczuł, że ktoś z prędkością błyskawicy przemknął za jego plecami. I nie była to raczej sylwetka Szanownej Pani Dyrektor.

– Co u licha wyprawia się w tej budzie! – zdenerwował się Mati. Miał już tego dość. Trzeci raz nie będzie tu przychodził. Postanowił zostawić to, z czym przyszedł, na biurku. Starannie położył dokumenty przed laptopem. Chciał czym prędzej opuścić to miejsce, gdy jego wzrok przykuł otwarty mail. Mati mimowolnie zaczął czytać i aż otworzył usta ze zdziwienia.

– A ty, co tu wyprawiasz...?? – ostry, syczący sopran przyprawił chłopaka o dreszcze. Głos należał do nowej sekretarki. – Wynoś się w tej chwili...! Zaczekaj! Mateusz Tworzyński? Znam twojego ojca...! Obyś nie miał kłopotów! Wkradanie się do gabinetu! Czytanie prywatnej korespondencji! Za to można wylecieć ze szkoły...!

– Ale, ja tylko...

– Wynoś się w tej chwili! – głos był zdecydowany i dało się w nim wyczuć ostrzeżenie: „Lepiej ze mną nie zadzieraj.”

Mati nie zamierzał. Zapominając o formach grzecznościowych, opuścił to nawiedzone miejsce.

Ten dzień mogła poprawić mu tylko rozmowa z Olą. Idąc przed siebie, wpatrywali się w pomarańczową kulę zachodzącego słońca. Delikatnie raziła w oczy, ale czasem warto nie widzieć otaczającego świata. Ola słuchała uważnie.

– Nie wydaje Ci się to wszystko dziwne...? – zakończył Mati.

– Tu się kryje jakaś kryminalna zagadka – wydawało się, że dziewczyna mówi to z rozbawieniem, w rzeczywistości jednak podchodziła do sprawy poważnie. Znała swojego kolegę nie od dziś. On nigdy nie przesadzał, ani nie koloryzował.

– Hej stary, wszędzie cię szukam...! – Jak spod ziemi wyrósł przed nimi chłopak wielkości przerośniętego koszykarza – Ojciec w końcu kupił mi tego drona! Świetnie sprawdza się w ciemności i nawet jest odporny przy delikatnej wilgoci! No, ale w końcu za najlepszą średnią w szkole coś się należy...! – Dryblas gadał jak nakręcony. Widać było, że prezent wywołał w nim znaczny wzrost adrenaliny.

– A cześć... – przywitał się Mati. Olu, znasz Błażeja z mechatronika... – nie dokończył dalszej prezentacji, bo jego wzrok przykuła dziwna, zgarbiona postać... A może dwie...? Mijali właśnie budynek „E” Zespołu Szkół Nr 1 i mieli zaraz przechodzić koło placu budowy nowej sali gimnastycznej. Teraz widział wyraźnie... Za budką, pod którą zwykle budowlańcy kryli się od słońca, kuliły się dwie osoby. Gdyby ktoś nie miał nic do ukrycia, nie zachowywałyby się tak. Mati postanowił działać.

– W tył zwrot! – zakomenderował zduszonym głosem i pociągnął zaskoczonych przyjaciół za sobą. Rosnące za płotem drzewa osłaniały ich i na pewno nie zostali jeszcze zauważeni. Gdyby okrążyć budynek od strony zachodniej i w części północnej placu schować się za kontenerem, mogliby zobaczyć dokładnie, co tamci robią... Powoli zapadał zmierzch. Czając się na tyłach placu, Mati powiedział:

– A teraz wypróbujemy twojego drona... Zobaczmy jak poradzi sobie przy zapadających ciemnościach...

A poradził sobie bardzo dobrze. Wieczorem oglądali film nakręcony przy jego pomocy.

– Czy ty widzisz to, co ja...? – przerażony wyszeptał Mati

– To przecież... – próbował dokończyć Błażej, ale ubiegła go Ola:

**- To przecież Pan Salomon, szkolny woźny! – Ola przybliżyła się do ekranu komputera, do którego podłączyli drona Błażeja. – Ale co on tam robi?**

**Drugiej skulonej osoby nie udało im się rozpoznać, albo w ogóle jej nie znali, albo nagranie było niewyraźne. Dwie pozostałe postacie, które zmierzały w kierunku dwóch skulonych i zatrzymały się przy budce, były ubrane w ciemne kaptury, zasłaniające twarz i mieszające się z mrokiem nocy.**

**Stali tak chwilę i chyba o czymś rozmawiali. W pewnym momencie, jeden z nich, niższy, spojrzął w górę. Dron odleciał i nagranie skończyło się.**

**- Bardzo dziwne, nie uważacie...? - stwierdził Mati. – Szkoda, że nagraliśmy tylko tyle.**

**- Prawie nas zauważyli, musiałem odlecieć – odpowiedział Błażej.**

**- Jak myślicie, kim są te trzy pozostałe osoby? I w co jest zamieszany Pan Salomon? – Ola nie odrywała wzroku od komputera, film leciał od początku.**

**- Może powinniśmy komuś powiedzieć? – zapytał Błażej. – Mój tata jest policjantem.**

**- No co ty! – krzyknął Mati. – I narobić sobie problemów? Co, jeśli tamci dowiedzą się, że to my ich podkablaliśmy? Poza tym, wydaje mi się, że Pani Dyrektor wie już o czymś, o czym**



Kilka sekund po ostatniej lekcji już stali pod drzwiami sekretariatu. Mati zapukał lekko do drzwi. Na ich szczęście gabinet chyba był pusty. Weszli powoli do środka. Żaluzje znów były zasłonięte. Rozejrzeli się ostrożnie - ani śladu żywej duszy. Błażej, który znał się nieco lepiej na komputerach, zasiadł szybko przed monitorem starego jak na te czasy sprzętu. Nie było to kompletne pudło, ale ten model miał zapewne swoje lata. Po niedługiej chwili okazało się, że potrzebne jest hasło dostępu. Wszyscy byli już zrezygnowani, gdy nagle Ola zauważyła małą żółtą karteczkę przypiętą do tablicy korkowej. Napisane na niej było – „hasło – Mariola115”. Komputer się otworzył i zamigłała do nich tapeta przedstawiająca góry, chyba Tatry. Błażej otworzył pocztę mailową zalogowaną na koncie Pani Dyrektor. Mariola.Szkoła.Olkusz.im.Stanisława.Sztaszica.

- Więcej kropek chyba nie dało się już wpisać – skomentował Błażej i zaczął przeglądać wysłane z tego konta maile.

Natrafił na jeden ciekawy, zatytułowany „Budowa – umowa”. Był to mail potwierdzający rozpoczęcie budowy nowej sali gimnastycznej. W tekście wyłapali też bardzo ważne imię i nazwisko – Jan Samolot – kierownik budowy.

- No jasne! – Mati pacnął się w czoło. – Możemy zapytać Kierownika budowy, co wtedy znalazł!

Przybili sobie piątki, gdy nagle usłyszeli stukot obcasów, nasilający się z każdą chwilą.

- Szybko, chować się! – krzyknęła Ola i szybko weszli za nieużywaną z powodu rolet zasłonę. Właśnie w tym momencie drzwi gabinetu się otworzyły i weszła do niego Pani Maj. Usiadła do komputera i dało się słyszeć szybkie naciskanie myszki. Nagle do gabinetu wszedł ktoś jeszcze i powiedział.

- Dzień dobry, jestem tatą Marcela Myszy, czy mogę rozmawiać z Panią Dyrektor?

Sekretarka chwilę nie odpowiadała, a potem odezwała się jakby poddenerwowanym głosem.

- Em, dzień dobry, nie ma jej, zastępuję ją. Pani Julia Maj.

- Czy może mnie pani do niej zaprowadzić?

Sekretarka westchnęła i odeszła od komputera. Trzasnęły drzwi.

- Widzieliście? – Ola wyglądała na wystraszoną – Ona miała taką samą spinkę, jaką znaleźliśmy! Ale przecież ona... ona by nie mogła, prawda?

- Spójrzcie, zostawiła otwarty jakiś mail – Błażej wskazał na monitor.

Mati szybko do niego podbiegł, a potem zamarł. Otwarty mail był zaadresowany do osoby o nazwie Kret. Mail nie był skończony. Dzieci przybliżyły się i odczytały.

*Przepraszam, Krecie, przepraszam, że zawiodłam. Spróbuję to odkręcić, proszę przebac mi. Wiem, zawiodłam, nie rób mi za to krzywdy. Skończmy z tym, skończmy z tą bandą, bo jeszcze złapie nas policja. Powiedzmy Kopcowi, że to nie wyjdzie! Bła...*

Tutaj mail się kończył.

- To ona jest jedną z tych osób! – Krzyknął Mati – Pani Maj!

- I naprawdę robią coś nielegalnego! – Ola była przerażona. – Te cztery osoby to pani Maj, pan Salomon oraz Kret i Kopiec.

Błażej nic nie odpowiedział, tylko kazał spojrzeć im na monitor. Właśnie otworzył mail, na który usiłowała odpowiedzieć Pani Maj.

*Jak to zgodnie z planem! Nic nie jest zgodnie z planem! Mieliście pilnować, aby dyrektorka o niczym się nie dowiedziała! Żałuję, że nie wysłałaś mi tego maila przed wieczornym spotkaniem, na którym powiedziałaś mi tylko, że masz tę rzecz. Tak właściwie masz ją, czy nie?! Dlaczego jej wczoraj nie przyniosłaś?! Jak cię spotkam! Teraz to już nie ma sensu, spotkanie o 12 pod plakatem! Kret.*

